



Drodzy Czytelnicy,

kiedy byłem uzależniony, wydawało mi się, że gdy skończę z alkoholem, wszystko się w życiu ułoży. Jakież było moje zdziwienie, kiedy będąc trzeźwym, zobaczyłem, że nałóg skutecznie przykrywał moją nieumiejętność radzenia sobie z własnymi emocjami i nawiązywaniem relacji. Ta zasłyszana kiedyś od Wiktora Osiatyńskiego myśl pobrzmiwa w tekstach, które oddajemy Państwu wraz z tym wydaniem „W drodze”.

Jak zawsze w takich wypadkach ich siłą jest osobiste świadectwo piszących – odwaga przyznania się do bezsilności i ogromna determinacja w dochodzeniu do prawdy o tym, kim się stało, uzależniając się od takich czy innych destrukcyjnych zachowań. Słuchając historii o cierpieniu, beznadziejnych stanach i odrzynie do samego siebie, z zachłannością przewraca się kartki i czyta kolejne wyznania. Bo ostatecznie, choć wiem, że zabrzmi to nieco patetycznie, przebija z nich nadzieja i wiara w owocne spożytkowanie „nieszczęsnego daru wolności”, właśnie pomimo swoich słabości.

Teksty zebrane w tym numerze pokazują w gruncie rzeczy, czym jest życie chrześcijańskie. Bo jak pisze w błyskotliwym i poruszającym tekście jezuita Wojciech Ziółek: „Chcielibyśmy przeżywać nasze życie tak spokojnie, pobożnie i bez zawirowań, a nasze kryzysy niezwykle wzniosłe i patetycznie. Gdy zaś odkrywamy, że tak się nie da, to chcielibyśmy o naszych grzechach natychmiast zapomnieć, wymazać je ze świadomości. Tak, jakbyśmy nie wiedzieli, że istotą chrześcijaństwa nie jest czyste konto, ale radość bycia odnalezionym i podniesionym z grzechu”. |

Roman Bielecki op

sierpień 2015

Rozmowa w drodze

- 8 Pokolenie kciuka | kim jest generacja Z
rozmowa z Natalią Hatałską

Oko w oko z samym sobą

- 19 Twoja kolejna porażka | co to znaczy „w grzechu trwanie”
Wojciech Ziółtek SJ
- 29 Robię to, czego nie chcę | dlaczego się uzależniamy
rozmowa z Bożeną Maciek-Haściło
- 41 Namętne myśli | osiem duchów zła według Ewagriusza z Pontu
Włodzimierz Zatorski OSB
- 52 Byłem takim fajnym księdzem | wyznania alkoholika
rozmowa z księdzem Pawłem Pawlickim
- 63 Życie warte życia | naprawę jaka jestem
Mika Dunin
- 73 Bałem się grać w chińczyka | trzeźwy hazardzista
rozmowa z Rafałem Porzezińskim

Trudne karty Kościoła

- 89 Ostatnia bitwa templariuszy | ofiary chciwości
rozmowa z Tomaszem Gałuszką OP

Kiedy się modlisz

- 106 Codzienność przed Bogiem | od aktywności do bierności
Michał Adamski OP
- 112 Piękno to imię Boga | drogi człowieka mistycznego
rozmowa z bp. Michałem Janochą

Pytania w drodze

- 122 Bóg – tak, Kościół – nie | czy wystarczy być uczciwym?
Mateusz Przanowski OP

Byłem takim fajnym księdzem

Wstyd sprawia, że nam, księżom, tak trudno się przyznać do swojej słabości. Wymagania względem księdza są większe. Bo wciąż funkcjonuje przekonanie, że ksiądz to jest jakiś nadczłowiek i nie ma prawa do popełniania błędów.

Z księdzem PAWŁEM PAWLICKIM, nie pijącym alkoholem

rozmawia Roman Bielecki OP

Kiedy mówi się: dosyć?

Kiedy sięga się dna. Dla jednego dno jest wtedy, gdy wysiadają mu wątroba, nerki czy serce. Dla drugiego, kiedy zostawia go rodzina albo szef wyrzuca z pracy. Trzeba się znaleźć w sytuacji, w której nikt nie wyciąga do ciebie ręki.

Dla księdza tym momentem było...

...kiedy biskup wyrzucił mnie na bruk. Pozbawił mnie przydziału do parafii i powiedział: No to teraz radź sobie sam. Podjął decyzję, którą powinien podjąć na samym początku, zamiast przerzucać mnie z parafii do parafii, licząc na to, że to przyniesie jakiś efekt. Ale przecież nie mogło przynieść, bo alkoholik szybko znajduje tych, z którymi można wypić.

Kto księdzu pomógł?

Mama. Była wdową. Przygarnęła mnie. Dała dach na głowę.

To była ta ściana?

Na mnie podziałało. Dopóki były przeniesienia albo namawianie na leczenie, to mówiłem: Ale z jakiej racji? Co się dzieje? Przecież ja normalnie pracuję. Gdy były krzyki, że jestem wykojeńcem, niszczę siebie, przynoszę wstyd i zgorzenie Kościołowi, to bardziej się kryłem.

Miałem taką metodę, że im większy miałem problem z pićciem, tym więcej robiłem fajnych rzeczy – z młodzieżą, ze starszymi, żeby potem mieć argument i moc powiedzieć, że wprawdzie może coś wypięm, ale przecież zrobiłem jeszcze to i tamto. Nałogowiec potrafi wykrzesać z siebie mnóstwo energii. Chce przez to udowodnić, że wcale nie ma problemu. Po prostu czasem – jak każdy – lubi wypić, i tyle.

Wcześniej nie miał ksiądz poczucia, że przekracza granice?

Nie, bo na tym polega zakłamanie siebie. Dopiero po sześciu latach kapłaństwa, kiedy zacząłem wpadać w kilkudniowe ciągi, doszedłem do wniosku, że chyba coś jest nie tak. To była łaska Boga, powiedziałem sobie: Ja nie chcę tak dalej żyć, muszę coś z tym zrobić. Poszedłem do lekarza w miejscowości, w której byłem wikariuszem. Powiedziałem, że potrzebne mi są jakieś tabletki do zażycia przed imprezą, na której może się pojawić alkohol. I dzięki temu się nie upiję. A doktor powiedział: To nie tak. Dał mi adres poradni odwykowej przy ul. Mickiewicza w Poznaniu. Bardzo trudno było mi tam wejść. Kiedy zobaczyłem szyl z napisem, pomyślałem, że to nie dla mnie. Do poradni odwykowej chodzą przecież faceci z twarzami fioletowymi od denaturatu. Ale nie ja!

Wszedł ksiądz?

Wbiegłem ukradkiem, gdy wydawało mi się, że nikt nie widzi. Spotkałem tam wspaniałą psycholog Marię Matuszewską,

która w pierwszej rozmowie powiedziała mi: Jesteś alkoholiczkiem, ale to cię wcale nie przekreśla jako człowieka i jako kapłana. To jest choroba śmiertelna, ona może cię zniszczyć. I to przestawiło mój sposób myślenia.

W jaki sposób?

Zrozumiałem wtedy, że jestem chorym facetem i muszę się zacząć leczyć.

Zdarzyło się księdzu odprawiać mszę po pijaku?

Tak. Niejeden raz.

Miał ksiądz jakieś wyrzuty sumienia z tego powodu, poczucie, że coś jest nie w porządku? Przecież msza to święty sakrament.

Do pewnego momentu miałem tak zaburzone myślenie, że nie dostrzegałem w moim zachowaniu ani grzechu, ani zła. Świadomość przyszła później, kiedy zacząłem trzeźwieć.

Spowiadał się ksiądz z tego?

Potem. Pierwszą spowiedź z pijanego życia odprawiłem w 1980 roku, przed pierwszym mityngiem AA. To była taka spowiedź na całość, bez udawania i kombinowania.

Ale przecież ludzie chyba wyczuwali w trakcie mszy, że coś jest nie tak?

Wszystko się wypiera. Ale rozumiem to dopiero teraz. Ci, z którymi rozmawiam, a którzy są jeszcze na etapie picia lub próbują przestać, wypierają takie zachowania. Rozmawiając z nimi, uświadamiam sobie, że funkcjonowałem dokładnie tak samo. Absolutnie nie dopuszczałem do siebie myśli, że to mnie w jakiś sposób dyskwalifikuje czy przekreśla moją możliwość posługiwania jako kapłana. Przecież ja byłem księdzem do tańca i do różańca – tak mi mówili ludzie, z którymi piłem.

Modlił się ksiądz o swoje uzdrowienie?

Nie widziałem takiej potrzeby. Zresztą moja modlitwa była wtedy kiepska. Nie było to takie jasne, że muszę prosić Boga o to, żeby moja sytuacja się zmieniła.

Pamięta ksiądz ostatni kieliszek?

To było straszne cierpienie. Wiedziałem, że nie chcę pić, a bywało, że budziłem się po pięciu czy sześciu dniach ciągłego bólu. Chodziłem na mityngi, ale dystansowałem się od tego, bo przecież co ze mnie za alkoholik – nie leżałem w rowie, nie piłem po melinach, udawały mi się długie przerwy w picciu. No i dalej było oszustwo. Trwało to pięć lat. Z jednej strony jestem alkoholikiem, a z drugiej to poczucie pychy, że to inni okazują słabość, ale ja nie, no i poza tym – przecież jedno piwo mogę wypić. Nic się nie stanie.

W 1986 roku jeden z duszpasterzy akademickich zaprosił mnie na konferencję dla studentów na poznańskim Sołaczcu. Pojechałem wcześniej, usiadłem w kościele z tyłu pod filarem, zacząłem się modlić i wtedy pomyślałem: Chłopie, ty chcesz dzieciakom opowiadać, jak to fajnie jest być trzeźwym i nie pić, a przecież sam się z tym nie uporałeś i myślisz teraz tylko o tym, żeby się napić... Poczuję swoją bezsilność. To był ten dzień. Bardzo ważny dla mnie. 4 maja 1986 roku...

Dzięki jakiemuś światłu z góry przyszła decyzja: Nie piję, bo inaczej przegram swoje życie.

Miał ksiądz momenty zwątpienia, że to się nie uda?

Pewnie, że miałem. Pamiętam swoją porażkę, kiedy nie piłem już jakieś dziewięć miesięcy i wydawało się, że wszystko się ułoży. Pojechałem ze znajomymi na narty. Było dobrze aż do momentu, kiedy wszedłem z chłopakami do baru. Wtedy poległem. Pojawiło się jedno piwo, potem drugie... Nie pamiętam, co dalej...

Przez długi czas myślałem też, że może to wcale nie jest choroba. Że inni są alkoholikami, ale ja nie. Podejmowałem takie próby, że wypłem w ciągu dnia jedno piwo i nic więcej,

na drugi dzień też jedno piwo – i nic się nie działo. No i na mi-tyngu, kiedy dzieliliśmy się swoimi sukcesami, powiedziałem, że nauczyłem się kontrolować picie. Wszyscy zaczęli się śmiać, a prowadzący zaczął się zastanawiać, czy w takim razie mogę zostać, skoro nie jestem chory, a to jest grupa dla alkoholików. Takie to były moje małe kroki do trzeźwości.

Często jako księża mówimy: „Moc w słabości się doskonali” albo że trzeba zaufać Panu Bogu. Wystarczy sobie tak powiedzieć?

O wiele skuteczniejsze jest przyznanie się do tego, że sam sobie nie poradzę – owszem, Pan Bóg chce mi pomóc, ale robi to także przez drugiego człowieka i wspólnotę. Dziś, gdy rozmawiam z kimś, kto ma taki problem, i kiedy chcę mu pomóc, to nie idę sam, zawsze proszę, by mi ktoś podczas tej rozmowy towarzyszył. Taka jest metoda interwencji.

Zaufanie innym nie jest łatwe.

Uczyłem się go, chodząc na grupy AA. Na początku siedziałem zamknięty, służyłem i myślałem: Jak można tak otwarcie opowiadać o nałogu. Po jakimś czasie sam zacząłem mieć wewnętrzną potrzebę wyrzucenia z siebie wszystkiego, zwłaszcza wtedy, kiedy widziałem, jak robią to inni i jak spada im kamień z serca.

Co księdza blokowało?

Przede wszystkim wstyd. Właśnie ten wstyd sprawia, że nam, księżom, tak trudno się przyznać do swojej słabości. Wymagania względem księdza są większe. Bo wciąż funkcjonuje przekonanie, że ksiądz to jest jakiś nadczłowiek i nie ma prawa do popełniania błędów. Mamy też swoją pychę, która nam podpowiada, że nas to nie dotknie, bo cóż w tym strasznego, że ktoś wypije lampkę wina do obiadu i kilka na imieninach. Dlatego nie jest łatwo zobaczyć w księdzu alkoholika, chorego człowieka.

Przyznał się ksiądz parafianom?

W pierwszej parafii, w której byłem jako niepijący, wtedy jeszcze jako wikariusz, zorganizowałem rekolekcje trzeźwościowe i o tym mówiłem. Podobnie zrobiłem w mojej obecnej parafii, gdy 21 lat temu zostałem proboszczem. Wyszedłem na ambonę i powiedziałem o swojej historii. Ludzie mnie wysłuchali i zaakceptowali. Dzięki temu mogą tu przyjeżdżać także inni księża alkoholicy. Myślę, że przez te wszystkie lata moi parafianie przekonali się, że to, co im powiedziałem, jest prawdą: nie ruszam alkoholu. Jednocześnie zobaczyli, że w parafii wszystko jest na czas, nic nie zawalam.

Chodzi ksiądz dalej na spotkania?

Tak. Śmiejemy się, że mamy najbardziej demokratyczną wspólnotę, bo proboszcz siedzi obok swojego parafianina. Jest jeden skazany, który wychodzi na przepustki. Jest leśnik, a obok niego siedzi ktoś, kto kiedyś kradł mu drewno z lasu. Wspólnie walczymy o siebie, żeby nasze życie było inne, bo przecież nie chodzi tylko o to, żeby nie pić, ale o to, żeby życie zmienić. Problemem nie jest samo picie, tylko to, co ono niesie ze sobą – niszczenie siebie i innych.

Myślał ksiądz kiedyś o tym, żeby rzucić kapłaństwo?

Nie. Przez myśl mi nie przeszło, że jestem księdzem na niby, który depcze swoje powołanie. Nigdy nie postrzegałem mojego picia jako czegoś, co wyklucza mnie z kapłaństwa.

Czy dziś po tym wszystkim, co się stało, lepiej rozumie ksiądz Ewangelię?

Zdecydowanie. I nie tylko Ewangelię, ale także świat i swoje życie, a także to, kim jest dla mnie Bóg.

A kim jest?

To jest Ktoś, kto jest dla mnie miłością. Tyle razy mi ją okazywał. Zdarzyło się w moim życiu tyle tragicznych momentów,

związanych nie tylko z alkoholem. Tonąłem w morzu, chorowałem na raka, nie mam jednego płuca. Lekarz powiedział mi przed operacją, że mogę jej nie przeżyć. Miałem wypadki samochodowe, kiedy jeździłem po pijanemu. Za każdym razem Bóg mnie ocalał. Zawsze wtedy, gdy sobie nie radziłem. On mnie bardzo kocha. Wiem to. Mam często świadomość tego, że zawalam. Widzę coraz ostrzej i wyraźniej, że nie potrafię kochać tak, jak On mnie kocha. Może czasami zbyt pysznie utożsamiam się z synem marnotrawnym, który poszedł w świat i zatracił się w tym życiu alkoholowym, a Ojciec czekał na mnie, wyszedł do mnie i w końcu przygotował mi wspólną ucztę.

Jest ksiądz dziś lepszym księdzem?

Wyraźniej widzę swoje kapłaństwo i jest ono dalekie od moich młodzińskich wyobrażeń. Pracuję z więźniami, alkoholikami, bezdomnymi. Dobrze się wśród nich czuję. Rozumiem ich ból. Oni są bardzo otwarci na Boga. Moim zadaniem jest mówienie im, że Bóg ich nie przekreślił, że ich kocha. Jestem za to Bogu wdzięczny.

Na trzeźwo żyje się trudniej?

Powiedziałbym, że żyje się prawdziwiej. Po pijanemu nie jest łatwiej. To taki pozór. Tamto życie było pływaniem po powierzchni, robieniem czegoś dla poklasku i uznania. Należę do wspólnoty neokatechumenalnej. Uczę się pogłębiania więzi z Bogiem i z braćmi. Wnikania w siebie coraz bardziej. Czasem ksiądz w pojedynkę może funkcjonować sprawniej, ale trudniej jest mu dostrzegać rzeczy, które trzeba poprawić. W tym mi pomaga wspólnota.

Ma ksiądz obawy o kolejny dzień, o to, czy się uda, czy starczy sił, czy pokusa nie będzie silniejsza niż dobra wola?

Takie myśli przychodzą zwłaszcza wtedy, kiedy nawarstwia się sporo zajęć. Czasem myślę, czy temu wszystkiemu podo-

łam. Łatwiej byłoby, gdybym trzymał się jednej konkretnej działki, zaangażował się w jedną rzecz i robił ją lepiej. Ale jakoś ciągle nie potrafię nikogo zostawić. Wszędzie ludzie czekają na Boga i Jego słowo.

Czy są takie osoby, które nie wiedzą, że jest ksiądz trzeźwiącym alkoholikiem?

Miałem nawet niedawno taką sytuację. Byłem na weselu. Jeden z gości pary młodej, widząc, że siedzę przy stole i nie piję, podszedł i powiedział: Ale ze mną musi ksiądz się napić. W takich sytuacjach najczęściej podchodzi ktoś z rodziny i tłumaczy, że nie piję, po czym odprowadza takiego gościa. Tu mam komfort, bo miejscowi, ludzie ze wspólnoty i znajomi wiedzą i nikt o tym nawet nie pomyśli, żeby mi postawić kieliszek.

No ale przecież bywa ksiądz na różnych imprezach, spotkaniach, przyjęciach, na których podawany jest alkohol.

Dlatego we wspólnocie mówimy, że trzeba takich miejsc unikać, i ludzi, z którymi się piło, i smaku, zapachu, i widoku alkoholu. Tyle że w naszym kraju nie jest to takie proste. Wystarczy, że podjadę na stację benzynową i mam przed sobą rzędy półek z alkoholem. Zawsze się śmieję, że patrzę na te butelki jak na piękną suknię ślubną – to może być ładne, ale nie jest dla mnie. Komuś innemu może ona sprawić wiele radości i może w niej pięknie wyglądać, ale nie ja. Tak samo jest z alkoholem, ktoś inny może sobie go wypić i być szczęśliwy, ale ja nie. Ja w to nie wchodzę.

W jaki sposób bracia w kapłaństwie traktują księży alkoholików?

No niestety, nie jest z tym najlepiej. Wciąż mało jest tych, którzy naprawdę rozumieją problem. Słyszę często, że na spotkaniach kapłańskich jest alkohol i nawet jeśli wiadomo, że ktoś nie powinien pić, to i tak mu polewają. To smutne.

Nie chcę nikomu wystawiać cenzurek. Ale razi mnie obłuda. Z jednej strony nawołujemy do tego, żeby nie było alkoholu

na przyjęciach z okazji chrzcin czy pierwszej komunii. Ale na odpustach parafialnych to już może być? To już nie jest religijna uroczystość? Coś tu nie gra. Jestem odpowiedzialny w diecezji za duszpasterstwo trzeźwości. Mam problem z tym, że do tego grona często wybierani są ludzie, o których wiadomo, że lubią alkohol. Zostają duszpasterzami w dobrej wierze, bo się na tym znają. Dramat.

Może za mało o tym mówimy, bo taki ksiądz, alkoholik, to wstyd dla Kościoła?

To prawda, i zamiast pomóc człowiekowi, zamiatamy problem pod dywan, a ja, jako diecezjalny duszpasterz trzeźwości, dowiaduję się niejednokrotnie o tym na samym końcu.

Dlaczego?

Bo koledzy, sąsiedzi czy współbracia z dekanatu zostawiają uzależnionego samemu sobie, mówiąc: To jego problem. Rzadko się zdarza, żeby ktoś do mnie zadzwonił i powiedział: Paweł, przyjeźdź – mamy w dekanacie problem, pogadaj z facetem.

Gdy sprawa trafia do biskupa, to on, owszem, wyśle kogoś na leczenie, i uważa problem za załatwiony. Facet jedzie na terapię, robi to, co mu nakazali, i na tym się kończy. Kiedy mówię takiemu człowiekowi, żeby kontynuował leczenie, to często słyszę: Odpieprz się ode mnie. A przecież leczenie na terapii nie jest zakończeniem procesu. Zwycięstwo w tej chorobie jest uwarunkowane tym, czy ja nieustannie będę sobie przypominał, że jestem alkoholikiem. Dlatego zawsze mówię: jestem alkoholik-ksiądz, a nie ksiądz-alkoholik. Na pozór, co to za różnica? A jednak! Jeżeli ktoś mówi: ksiądz-alkoholik, to on ciągle będzie księdzem. Alkoholizm u niego jest na drugim miejscu jako coś wstydliwego, do czego trudno się przyznać. A tu trzeba po prostu sobie powiedzieć: Jesteś chorym facetem. Nie choruje twoje kapłaństwo. Chorujesz ty, twoja osobowość, twoja psychika, twoje ciało. Jeżeli będziesz

mówił: ksiądz-alkoholik, to jakby było chore kapłaństwo. To prawda, że na skutek alkoholizmu kapłaństwo może być w niedorozwoju, ale nigdy nie jest tak, że jest chore. To ty masz problem. Ty jako człowiek. |

PAWEŁ PAWLICKI – ur. 1950, święcenia kapłańskie przyjął w 1974 roku, proboszcz parafii pw. Chrystusa Króla w Chojnie n. Wartą (archidiecezja poznańska), żeglarz, społecznik, kapelan zakładu karnego we Wronkach, organizuje w Rokitnie rekolekcje dla grup AA, nie pije od roku 1986.